Nr. 41. Lwów — Niedziela dnia 19 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: A. 1. Wstępna | N. Syropert. — Jutro: św. Nicefora | Teodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 8 — Zachód „ „ 5 „ 22

Długość dnia g. 10 m. 14 — Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lutego.

Ostatnie trzęsienie ziemi, które nawiedziło południowo-wschodnie krańce Europy, należy do nader niezwykłych i dlatego geologów wprawiło w zdumienie. Znają oni trzy rodzaje wstrząśnień. Więc najpierw takie, które pochodzi z zawalenia się olbrzymich podziemnych pieczar, istniejących w cielsku naszej planety, jak oczka w szwajcarskim serze; woda źródlana, spadająca z niezmiernej głębiny, rujnuje swem powolnem działaniem równowagę między temi pieczarami i wtedy one nagle się zapadają, sprawiając wstrząśnienie, które się czuje na powierzchni ziemi. Inne rodzaju trzęsienia są wulkaniczne, pochodzące z tworzenia się gazów, przyczem następuje wybuch i tak ogromne podniesienie się temperatury, że stałe części ziemi stapiają się w płyn zwany ławą, a ta ława, wypychana przez gazy, rwie się z kraterów z okropną siłą, wyrzuca przed sobą jak rakiety kamienie, ziemię, ogromne bryły [illegible], i potem sama płynie rzeką po stokach wulkanu; takie wstrząśnienia odbywają się tylko w okolicach wulkanicznych, [illegible] zapowiadają się podziemnym hukiem, który zawsze towarzyszy tworzeniu się gazów, i przez geologów nazywane są jeszcze miejscowemi. Wreszcie trzeci rodzaj trzęsienia znany jest pod nazwą „tektonicznego"; ten obejmuje większe obszary, [illegible] nie słychać żadnych podziemnych głosów, trwa zwykle parę sekund i bywa tylko w górach. Uczeni przypuszczają, że takie trzęsienie pochodzi także z tworzenia się gazów, z bardzo olbrzymiej głębokości, że działanie ich nie może z rujnującą siłą dosięgnąć powierzchni ziemi.

Do którego z tych trzech rodzajów zaliczyć ostatnie trzęsienie? Zajęło ono niebywale wielki obszar, gdyż od Hiszpanii do Azyi Mniejszej i od greckiego archipelagu na [illegible] bałkańskie góry, ominęło włoskie wulkany, trwało z przerwami dni około dwudziestu, szturmujące ziemską powłokę to tu, to owdzie, jak gdyby starogrecki bożek Wulkan szukał wyjścia z swej kuźni na świat Boży. Zaczął [illegible] szturm jeszcze w styczniu. Wówczas na Śródziemnem morzu, gdzieś między południowym końcem Włoch a brzegiem afrykańskim, [illegible] wrzała woda, wyrzucając ogromne [illegible] i słupy pary; czasami z toni wynurzała się błotnista masa lądu, która [illegible] kształty, to się wydymała [illegible], i potem spadała zupełnie, aby po jakimś czasie znów się pojawić, ale już w innym kształcie, a tymczasem woda wciąż wrzała. Wysłane na to miejsce okręta włoskie przez kilka dni obserwowały to zjawisko z należytej odległości. Włosi sądzili, że się może wynurzy jaki nowy ląd, na którym zaraz chcieli zatknąć swą flagę, lecz się zawiedli, bo wrzenie ustało i morze się wygładziło. Ale zaraz potem w niektórych hiszpańskich miejscowościach poczuto lekkie chwianie się ziemi, które trwało parę sekund i żadnych skutków nie miało. Potem szturm podziemny zaatakował wyspę Zantę, leżącą przed zatoką, gdzie Adryatyk, łącząc się z Śródziemnem morzem, tworzy morze Jońskie, a więc ta wyspa leży na zachód od Grecyi. Główne wstrząśnienie podziemnych dostało się Zancie, ale trzęsienie czuło się w całej zatoce korynckiej, [illegible] jednak słabe, jak to wiemy z listu pani Neumanowej z Patrasu. W parę dni potem telegramy doniosły, że w Sofii, Starej Zagorze, Filipopolu i kilku innych miejscowościach ziemia słabo się chwiała półtorej, dwie, a gdzieniegdzie trzy sekundy. Jednocześnie ten objaw spostrzeżono w miejscowościach mniejszo-azyatyckich, mianowicie w Angorze i Konii (w starożytnem Ikonium), ale tam było ono bardzo słabe, tak, że dla wielu przeszedł całkiem niepostrzeżenie. — Nareszcie w czternaście dni po katastrofie w Zancie, nastąpiło straszliwe trzęsienie ziemi na drugiej stronie Grecyi, na morzu Egejskiem, już niedaleko Dardanelów. Tam leży należąca do Turcyi wyspa Samotraki, mająca 185 kwadratowych kilometrów i zaludniona przez chrześcijańskich potomków już znikającego, a sławnego w starożytności narodu Fenicyan, który za greckich i egipskich czasów odgrywał rolę dzisiejszych Anglików. Samotraki są wyspą górzystą, strzelającą pod niebo ostremi szpicami, z których najwyższy wznosi się nad morzem na 1754 metrów, co przy małym stosunkowo obwodzie tej wyspy daje jej kształt jakiejś wyniosłej gotyckiej budowli. W tym dzikim kraiku, pośród czarnych skał i jeszcze czarniejszych rozpadlin umieścili homerowscy Grecy mnóstwo poważnych mytów i misteryi. Tam było miasto legendowe Paläopolis, którego ruiny odkopali w r. 1873 austryaccy uczeni Benndorf, Conze i Hauser, wysłani na koszt państwa dwa razy. Znaleźli tam przecie dorycką marmurową świątynię, której płasko rzeźbione kamienie przewieźli do Wiednia, gdzie można je oglądać w historycznem muzeum. Znaleźli także jakieś cyklopowe budowle.

Dziś ta wyspa, słabo zaludniona, miała tylko jedno miasto, siedzibę władz tureckich Kastro, i nędzne miasteczko Samotraki, oba nad brzegami morza, zaś w głębi kraju były tylko zrzadka rozrzucone chaty węglarzy. [illegible] Nadzwyczaj silne trzęsienie ziemi trwało prawie trzy dni, bo się zaczęło w dniu 11-go, a skończyło się w nocy 13-go lutego. [illegible] zginęło mnóstwo ludzi, [illegible] przepaści, powstały inne, całe góry skał, pękając w drobne kawałki leciały w niziny, a morze wokoło tak się gotowało, jak podczas największej burzy i olbrzymiemi bałwanami biło o ląd turecki, odległy o 40 kilometrów. Katastrofa ta była bez porównania większa, niż ta, która 14 dni przedtem nawiedziła Zantę, ale gdy na Zantę pośpieszył z ratunkiem król grecki z całą swą rodziną i okrętami, gdy Cesarz Franciszek Józef posłał nieszczęśliwym 10 tysięcy złr., o Samotrakach nie pomyślał ani rząd turecki, ani sułtan. Nie wiadomo nawet, czy kto z żyjących został na tej wyspie, bo kiedy katastrofa przeminęła, przerażona ludność na łodziach uciekała z niegościnnej ziemi na ląd turecki i na sąsiednie, choć dość dalekie wyspy Imbro, Limno i Thaso.

Teraz uczeni stoją przed zagadką: jakie w głębi ziemi rewolucye wywołały wstrząśnienia, obejmujące tak rozległe obszary, i czy ta siła burząca już się wyczerpała, czy też odezwie się jeszcze gdzieindziej? Dodać tu trzeba, że trzęsienia, trwające z przerwami dni dwadzieścia, były coraz silniejsze, potężniejsze w Zancie, niż na morzu Śródziemnem, a w Samotrakach jeszcze potężniejsze niż na Zancie. Jakie przemiany na powierzchni ziemi mogą nastąpić, jeśli burząca siła wulkaniczna dopiero rośnie i gdzieś swym wybuchem stworzy coś nowego?

Kilka dni temu, mówiąc o irlandzkim projekcie Gladstona, rzekliśmy, że dąży ów projekt do wytworzenia takiego stosunku między Anglią a Irlandyą, jaki istnieje między Węgrami a Kroacyą. Porównanie to nasunęło się nam w skutek podobieństwa obu tych konstytucyi, a że było ono trafne, wynika z tego, co ban kroacki opowiedział na środowem posiedzeniu zagrzebskiego sejmu. Oznajmił on, że parę lat temu przybył do Kroacyi wnuk Gladstona i jego podsekretarz stanu w gabinecie z r. 1886, sir Edward Crafton. Objeżdżał on miasta, zwiedzał szkoły i urzędy, konferował z przywódzcami stronnictw, studyował stosunki jakie były w Kroacyi przed ugodą z Węgrami, studyował tę ugodę i konstytucyę, a potem mówił banowi, że Irlandya pod każdym względem jest w gorszem położeniu, niż teraźniejsza Kroacya, która znów widocznie przed ugodą była taką, jaką dziś jest Irlandya. Podziwiał ład, zamożność, cywilizacyę utrzymywał, że podług jego spostrzeżeń, nie ma w Kroacyi zasadniczej niechęci do Węgier owszem widać ustawiczne zbliżanie się tych krajów. Po długim pobycie na ziemi kroackiej pojechał Crafton do Pesztu i tam znowu studyował poglądy i doświadczenia zrobione z Kroacyą, a w końcu mówił, iż Gladstonowi pozostaje tylko skopiować ugodę chorwacko-węgierską.

Jakoż, to on jedynie zrobił. Niezaprzeczenie, możnaby udoskonalić stosunki kroacko-węgierskie, ale i takie, jakie są, bez porównania są lepsze od irlandzko-angielskich. Więc rzecz już gdzieindziej wypróbowaną projektuje Gladstone, a przeciwnicy jego, którzy straszną burzę podnieśli, mogliby pojechać do Kroacyi i tam się przekonać, że nie takie to są potworne pomysły, jak im się wydaje.

Francuskie monarchiczne dzienniki donoszą, że Don Carlos, przygębiony śmiercią swej zacnej małżonki, postanowił przelać wszystkie swe prawa do tronów hiszpańskiego i francuskiego na syna swego Dona Jaima (Jakóba), a sam zamierza zupełnie się usunąć od polityki. Wezwał już do Va-Reggio swych plenipotentów i to im oświadczył, a niebawem wyda odpowiedni manifest.

KORESPONDENCYE.

Londyn 14 lutego.

A zatem kości zostały już rzucone: Gladstone wniósł swój bill irlandzki. Niepodobieństwem jest odmalować niesłychanego zainteresowania się całego świata angielskiego tą sprawą. O niczem tu i nikim nie mówią tylko o mowie Gladstona. Tyle biletów wstępu na galerye zażądano, że deputowani musieli między sobą losy ciągnąć, który ma swoich znajomych wprowadzić. Nawet na galeryi dziennikarskiej ścisk i brak miejsca.

Mowa Gladstona, której treść już z telegramów znacie, trwała dwie godziny. Wprawdzie lekarz jego sir Andrzej Clark nie chciał mu na taki wysiłek pozwolić, ale Gladston nie ustąpił, gdyż jak powiada, mowę tę uważa za swój testament polityczny.

Zainteresowanie się sprawą irlandzką zwraca naturalnie uwagę także na posłów irlandzkich, a zwłaszcza na Justyna Mac Carthy. Jest on, jak wiadomo, prezesem klubu posłów irlandzkich, chociaż duszą i motorem tego klubu jest ktoś inny, mianowicie [illegible] w szerokich kołach ludności irlandzkiej, ale niezwykle zdolny, pracowity, energiczny a namiętny polityk Tymoteusz Healy.

Natomiast Justyn Mac Carthy jest w całem tego słowa znaczeniu literatem. Najszczęśliwszym się czuje przy swem biurku dziennikarskiem. Odznacza się on wielkiem wykształceniem, niesłychanem oczytaniem i pamięcią, któremi imponuje w parlamencie. Mówi płynnie pięciu językami nowożytnymi i z zamiłowaniem oddaje się czytaniu greckich klasyków, w których znajomości wśród członków izby niższej jeden tylko Gladstone mu dorównuje.

Cichy ten skromny człowieczek, w okularach, z miną niemieckiego profesora, przeszedł ciekawe koleje zanim wbrew swemu usposobieniu i zamiłowaniu stanął na czele najbardziej polemicznej grupy w parlamencie angielskim.

Justyn Mac Carthy urodził się w Cork w Irlandyi w r. 1830. Rodzice jego byli bardzo biednymi. Utrzymywali mały sklepik z wiktuałami, a w izdebce nad tym sklepikiem ujrzał światło przyszły przewódzca Irlandczyków. Rodzice jego jednakże odmawiali sobie wszystkiego, aby bystremu i chciwemu wiedzy Justynowi zapewnić jakie takie wykształcenie. Ukończył on kolegium w rodzinnem mieście, ale na studya uniwersyteckie nie było już funduszów. Szesnastoletni więc chłopak oddał się całą duszą czytaniu, uzupełniając własną pracą to, czego mu los poskąpił. Poduczył się stenografii i rozpoczął pracować jako reporter przy dziennikach w Corku a potem w Liverpoolu. Jego artykuły oryginalne poczęły zwracać powszechną uwagę, otrzymał więc stałe miejsce w redakcyi „Kuryera liverpoolskiego", równocześnie począł bywać na zebraniach irlandzkich „towarzystw debatujących" zaznajomił się z wieloma wybitnymi politykami, co go popchnęło do badania dziejów parlamentaryzmu w Anglii. Równocześnie ani na chwilę nie zaniedbywał dalszego kształcenia się.

W r. 1860 przeniósł się do Londynu. Tu rozpoczął na nowo karyerę dziennikarską od reporterki aż wreszcie mając lat 40 wszedł w skład redakcyi wielkiego liberalnego dziennika *Daily News*, z którym właściwie nigdy się nie rozstawał, chociaż w r. 1872 odbył podróż na drugą półkulę, zwiedził niemal całą Amerykę, zbadał ustrój i dzieje republik amerykańskich i powrócił do kraju wzbogacony moralnie i materyalnie, gdyż w ciągu tej podróży urządzał po znaczniejszych miastach Stanów Zjednoczonych odczyty, pisywał do dzienników, co mu pozwoliło zarobić sporą sumkę.

Za powrotem do Anglii oprócz dalszego współpracownictwa w *Daily News*, oddał się powieściopisarstwu. Z pod pióra jego wyszło wiele znanych i cenionych powieści jak: „Lady Disdain" pierwsza w tym szeregu, którego drugi koniec stanowią: „Czerwone brylanty" i wspominany już przezemnie „Dyktator." Nadto jest Mac Carthy autorem dzieł historycznych jak „Dzieje czterech Jerzych" i „Dzieje współczesne".

Po śmierci Izaaka Butta i objęciu kierownictwa partyi irlandzkiej przez Parnella, Mac Carthy wszedł do parlamentu i jego to jest głównie zasługą, że zaczęto wreszcie posłów irlandzkich poważać. Był to bowiem czas, kiedy szanujący się deputowany, nie chciał rozmawiać z żadnym Irlandczykiem ani ręki mu podać. Dopiero kiedy wśród nich zjawił się szanowany powszechnie i cieszący się sławą na obu półkulach Mac Carthy, uprzedzenie to powoli ustępować poczęło.

Obecny przewódzca Irlandczyków ciągle pracuje w redakcyi *Daily News*, którą zaopatruje co czwartku w artykuł wstępny i z dumą spogląda na swego następcę, jak powszechnie się spodziewają, na swego syna Justyna Huntly Mac Carthy, kolegę w parlamencie i kolegę po piórze, gdyż syn ten jest znanym dramatopisarzem.

Rodzina Mac Carthych miała kiedyś świetną przeszłość, podobno nawet przodkowie jej zasiadali na tronie. Do dziś dnia opowiadają sobie w Irlandyi podania o nich. Jeden z tych królów zapisać się miał krwawo swe i zbrodniami, za karę więc zamknięty w skrzyni żelaznej, żyje zatopiony w głębinach jeziora Killarney. Tylko raz do roku, w dzień św. Patrycyusza, wychodzi o północy ze swego więzienia, zdąża na szczyt pagórka Glengariff i modli się tam przez godzinę, a z wybiciem pierwszej wraca do skrzyni, która się za nim z trzaskiem zamyka.

Inne podanie ma wiele podobieństwa z naszą opowieścią o „śpiących rycerzach."

Jeden z rodu Mac Carthych, król Brian Carthy, śpi zaklęty w górach Connemara, strzeżony przez Bensze, po naszemu Rusałki. Czeka on chwili kiedy 10-tysięczny zastęp młodych rycerzy Finian, czyli Fenian, potomków wielkiego Finn Mac'Oisina, przyjdzie po niego, aby pod jego wodzą dokonać bohaterskich czynów.

Zainteresowanie się ogółu sprawą irlandzką nie przeszkadza wcale przygotowaniom do świetnej wystawy ogrodniczej i leśniczej, która tu będzie się odbywać od maja do października tego roku na krańcu przedmieścia Kensington. Rozmaite niespodzianki i dziwowiska przygotowują się dla publiczności, ale najciekawszym będzie niewątpliwie t. zw. „Kiermasz świata na wodzie." W tym celu wykopano staw obejmujący trzy akry przestrzeni i zapuszczono go wodą i tu odbywać się będą najwspanialsze igrzyska. Urządzeniem ich zajmuje się najznakomitszy na świecie pływak i wioślarz kapitan Boyton. Na jeziorze znajdują się trzy wysepki, pod jedną z nich znajduje się tunel, gdzie się mieści restauracya. Najrozmaitsze statki: indyjskie, chińskie, tureckie, nawet dahomejskie służyć będą publiczności do żeglugi.

Na drugiej wysepce stanie podobizna zamku If, opisywanego przez Dumasa w „hrabi Monte-Christo", gdzie bohater powieści miał być więziony. Rolę hr. Monte-Christo odgrywać będzie jeden ze znakomitych pływaków, który dwa razy dziennie będzie, na wzór dumasowskiego bohatera, wrzucany w worku z wyżyn murów zamku do wody, zanurzywszy się rozetnie worek i wypłynie na powierzchnię.

Jeszcze ciekawszej gimnastyki dokona ktoś inny: rzuci się z wysokości stu stóp w wodę w miejscu specyalnem, gdzie głębokość będzie tylko $6^{1}/_{2}$ stopy.

Trupa Boytona składać się ma z 200 osób różnej narodowości, cywilizowanych i dzikich. Będzie tam słynny Indyanin kanadyjski, Saczem-Gabe, który był przewodnikiem książąt Walii i Edymburskiego przed 43-ma laty i wyratował następcę tronu z nurtów rzeki St. John. Autentyczny parowiec z Mississippi ukaże się na jeziorze z załogą murzyńską, z ładunkiem bawełny i z pewną liczbą małp, specyalnie tresowanych do służby okrętowej. Trupa ma się popisywać codziennie pływaniem, sztuką wojenną, ratowaniem tonących, nurkowaniem i grą w piłkę na wodzie. Gracze, zamiast butów przywdzieją pneumatyczne trzewiki, w których uganiać się będą po wodzie tak bezpiecznie i swobodnie, jak po suchej ziemi! Boyton zapowiada, że jego ludzie przejdą w tych trzewikach Tamizę wzdłuż, od mostu londyńskiego do Chelsea, a więc przespacerują po wodzie blisko 4 mile angielskie. Dowódzcą tego oddziału będzie Jerzy Whistler, t. zw. „szermierz wszechświatowy", który odbył podróż pieszą po falach Mississippi, z Alton do St. Louis, długości 26 mil angielskich.

Paleniska bez rusztów.

Berlin 15 lutego.

Niebywałe zainteresowanie budzi tu obecnie w kołach technicznych i przemysłowych doniosłego znaczenia wynalazek paleniska bez rusztów, spalającego węgiel w postaci pyłu i niewydzielającego zupełnie dymu z komina.

W przewidywaniu, że sprawa ta zainteresuje niewątpliwie szerokie koło waszych czytelników, postanowiłem podzielić się wrażeniami, jakie odniosłem, oglądając przed kilkoma dniami kocioł parowy z podobnem paleniskiem znajdujący się w fabryce inkrustów (sztucznych marmurów) w Charlottenburgu pod Berlinem.

Wynalazcą paleniska wspomnianego jest p. Karol Wegener, inżynier w Berlinie.

P. Wegener przebywał dość długo w Rosyi, gdzie interesował się sprawą ogrzewania kotłów naftą doprowadzaną automatycznie, i to naprowadziło go prawdopodobnie na myśl zużytkowania węgla kamiennego w postaci pyłu do ogrzewania kotłów celem zapewnienia kompletnego spalenia się go w palenisku bez wydzielania dymu z komina. Jednocześnie tym sposobem p. Wegener otrzymał możność zużytkowania nawet najlichszych gatunków węgla i w jak najdrobniejszych kawałeczkach.

Dla osiągnięcia tego celu, rozdrabnia węgiel na pył w integratorze, czyli w młynie, i doprowadza go do ogniska przy pomocy prądu powietrza lub pary, lub też obu razem, lecz węgiel również może być doprowadzony do ogniska i przez własny ciężar oraz ciąg komina.

Powietrze, mięszając się dokładnie z rozdrobnionym węglem w ognisku, spala go zupełnie, bez wydzielania przez komin nawet najmniejszego śladu dymu i pozostawiając bardzo nieznaczną ilość żużli.

Tak więc słusznie zupełnie paleniska systemu Wegenera można nazwać dymotrawnemi.

---

106)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ibrahim zawrócił ku wylotowi wąwozu i z miejsca puścił się cwałem, — za nim jego ludzie — i tak oni wichrem przemknęli przez wąwóz, potem przez groblę, mimo jeziora i za nim w las się wdarli, nie spostrzegłszy dziwnego zaprzęgu, który po skalistej drodze mozolnie się toczył do Darga.

Była to długa arba na dwóch pełnych kołach, okutych mosiądzem i gęsto nabijanych gwoździami, nie dla mocy, lecz ku ozdobie. Na wasągu spoczywał baldachim z zielonemi zasłonami; trzy pary białych wołów z purpurowemi rogami szły w tym zaprzęgu; na przedniem jarzmie tkwił prosto trójzębiec z dzwonkami i ogonami końskimi; po obu bokach tego pojazdu postępowali laufrowie, a przed nim i za nim — konne oddziały.

Pod baldachimem, na futrach, dywanach i jedwabnych poduszkach spoczywał siwobrody starzec, z twarzą ściągłą, ascetyczną, w której był niezmącony spokój, sfinksowa powaga, tworząca dziwne przeciwieństwo z pełnemi życia i ognia oczami. Był to sam arcykapłan miurydztwa, twórca „kazawatu", owej wojny za wiarę, rozpoczętej kilkanaście lat temu przez gromadkę pierwszych miurydów pod wodzą bohaterskiego Kazi-Mułły, a dziś już obejmującej cały Dagestan; był to niegdyś prosty mołłach w górskim aule Jarachu, dziś duchowny pasterz całego kraju, naczelnik zakonu miurydów, — miurszyd Mułła-Mahomet.

Jechał on do Szamila.

Wjechał do aułu. Wnet fale ludu napłynęły zewsząd ku jego pojazdowi, klękały rzędami i łbami biły o ziemię, a on ręce wyciągnął i zwolna machał niemi. Błogosławił.

Wkrótce gromada konnych wypadła z zamku i w kłębach kurzu mknęła po gościńcu, — wryła się, zjechała na bok — i na ogromnym karym koniu został przed arbą tylko Szamil w odświętnej karmazynowej czerkiesce, która swą barwą świadczyła o jego radości, jak o innych jego uczuciach miało świadczyć to, co robił: zeskoczył z konia, ukląkł, trzy razy uderzył czołem w proch i kolanami zaczął się czołgać ku arbie.

— Synu mój najmilszy! — zawołał miurszyd, wyciągając ręce.

Szamil przypadł do jego kolan, a on objął jego głowę, przycisnął ją do piersi i mówił drżącym ze wzruszenia głosem:

— Niech się wszystkie nieba napełnią blaskami radości mojej i niech aniołowie śpiewają hymn mojej wdzięczności Ałłachowi, że jeszcze raz oglądam ciebie, synu mej duszy, Ben Mahomecie Szamilu, prawy potomku Alego, który był zięciem proroka! Zanim wiekuista ciemność spadnie na moje źrenice, chciałem jeszcze raz nacieszyć się tobą, który starłeś na proch wielkie miasto giaurów Temir-Chan-Szurę. Chciałem przypomnieć ci słowa, które wyrzekł prorok po pierwszym swym zwycięzkim boju, stoczonym tam, gdzie stoją miasta Boder i Ohud. „Słuchajcie, wierni!" — zawołał wtedy prorok. Słuchajcie wy, miurydzi! — ja teraz wołam: „Zaiste, raj można znaleźć w cieniu krzyżujących się mieczów!" Jak przez owe zwycięzkie boje zburzył prorok sprośną świątynię Kaaby, gdzie jako wielkiego boga czczono czarny głaz, strącony z obłoków piętą szatana i jako mniejszym bóstwom, oddawano hołdy glinianym bałwankom, których było aż trzysta sześćdziesiąt: tak i przez wasze zwycięztwo pod Temir-Chan-Szurą zburzona będzie grzeszna niezgoda w dagestańskiej ziemi i wszyscy jako jeden, znajdując raj w cieniu krzyżujących się mieczów, staniecie pod świętą i zwycięzką chorągwią miurydztwa — i mówię wam: nie będzie na tej ziemi giaurów, nie będzie niewoli, nie będzie poddaństwa!

Okrzyk burzliwej radości pokrył te słowa i wszyscy znowu w proch uderzyli głowami przed majestatem starca, a on dał znak — i arba powoli ruszyła ku zamkowi. Szamil szedł przy niej, a lud zewsząd się cisnął, aby bodaj wziąć ziemi, po której przeszły koła miurszydowej kolasy.

Radość była powszechna, — nastąpiło ukojenie poswarków i namiętności. Tłum rozłożył się obozem wokoło zamku, gwarzył, śmiał się, czapki podrzucał i wykrzykiwał na cześć miurszyda. Tymczasem słońce zniżyło się ku szczytom górskim i jakby się oblało purpurą; wąwóz napełnił się delikatnem różowem światłem, w którem tonęły baszty zamkowe, szare mury miasta, góry, skały i wysmukłe wieże minaretów; lekki, orzeźwiający podmuch wionął z dalekich wyżyn.

Tłum wokoło zamku zagwarzył jeszcze głośniej, rozbawił się... Miedzianym brzękiem odezwały się janczarskie talerze, głucho uderzyły bębny, zajęczały przeraźliwe piszczałki i raz po raz rozlegał się wesoły okrzyk: hu-ha! Jedni tańczyli, inni przewracali koziołki, przeskakiwali rowy, czynili różne igrzyska i wzajemne gony.

Z wieży jeńców wyszli dwaj mężczyźni okryci burkami. Straż rozstąpiła się przed nimi, jak gdyby była już uprzedzona o nich i miała rozkaz nie stawiać im żadnej przeszkody. Tylko Chas ciekawie zajrzał im w oczy, lecz zaraz się cofnął pod skrzydła dwóch Harunów.

— Niech mnie usiekną! — szepnął. — Upiory to są, nic innego! We łbie, zamiast oczu, żarzą się im węgle, a z gęby dym bucha. Tfu! całkiem to nie ciekawe spotkanie... Dziwne znajomości ma Szamil... z upiorami!... brrru!

Wstrząsnął się całem ciałem i zaczął się oglądać.

— Hum! — mruknął. — Noc już... Możnaby na chwilę zajrzeć do szynkowni, bo przecie do rana daleko, może przyjść pragnienie, tembardziej, że i teraz już mi czczo... Ale gdzie te draby? Gdzie Aliagów, Kara-Nasim i ten mały, krępy dyabeł? Takie syny! Odejść nie można, bo zaraz ich gdzieś licho poniesie! Muszę ich poszukać. Stójcie tu, Harunowie, jeden z drugim, a ja tylko skoczę po tych hultajów. Co ja mam z nimi kłopotu, to nie do wiary!

Tak prawiąc i patrząc z góry na rozbawione tłumy, powlókł się do szynku.

A tymczasem owi dwaj mężczyźni w burkach przesunęli się jak cienie wzdłuż murów zamkowych, przecięli pole i weszli w jar głęboki, który się ciągnął daleko, ku lesistym wzgórzom. Gdy w jar wstąpili, gdzieś za nimi odezwał się krótki, chrapliwy głos sowy. Wnet potem w parowie zakwilił zając. Mężczyzna, idący z przodu, nagle się zatrzymał.

— Co tam, Władku? — spytał go jego towarzysz.

— Cicho! — szepnął pan Władysław. — To ani sowa się nie odezwała, ani zając. Czuję tu coś niepoczciwego. Żeby tam, koło naszych koni, już się kto nie rozgościł!

— To go przywitamy podług zasługi. Szablę w garść i naprzód!

— Ja też nie co innego myślę, ale ostrożność nie zawadzi.

Znów poszli, bystro patrząc w około, lecz ciemność była taka na dnie parowu, że choć oko wykol. Prawie czarne niebo, gęsto nabijane gwiazdami, wcale nie dawało światła. Dno parowu, pokryte głazami, wyglądało jak otchłań. Rycerze, trzymając się za ręce, mozolnie posuwali się naprzód, łowiąc uchem najlżejszy szelest. Lecz trwała zupełna cisza.

Nagle, gdzieś w górze, nad nimi, szmer powstał.

Rycerze odrazu stanęli, jak wryci, tylko Bakłanowski ścisnął rękę towarzysza.

— Podnoś!... Zwijaj! — odezwał się szept syczący, wyraźny.

Rycerze nie zrozumieli znaczenia tych słów, lecz w tejże chwili poczuli, że coś ich poderwało do góry. Stali na czemś giętkiem, co się chybotało, jak łódź na fali. Wydało się im, że są w hamaku, który tak się kołysał, że nie mogli ustać, przyklękli tedy i wówczas poczuli, że sieć ich owinęła, poczem zaczął się ruch szybki wirowy, od czego sieć ścisnęła ich tak mocno, że się prawie nie mogli ruszyć. Trwało to krótko. Naraz poczuli, że leżą na ziemi, oplątani sznurami — i posłyszeli, że jacyś ludzie biegną ku nim.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przy opisanym sposobie użycia materyału opałowego, kotły nie potrzebują rusztów zupełnie, a spalenie odbywa się w ognisku kotła, wyłożonem gliną ogniotrwałą.

Kocioł, oglądany przeze mnie, do którego dopiero od dwóch tygodni zastosowano nowo wynalezione palenisko, jest cylindryczny z rurą paleniskową wewnętrzną systemu Cornwaliss.

Na przodzie, u płaty drzwiowej kotła, znajduje się przytwierdzony lej żelazny, napełniony pyłem węglowym, który przez sito ruchome i otwór, mogący być odpowiednio do potrzeby regulowany, doprowadza się automatycznie i regularnie do ogniska.

Prąd powietrza, pochodzący z wentylatora zwykłego fabrycznego, skierowany jest na spotkanie strumienia węgla, unosi go w głąb paleniska, gdzie następuje spalenie.

Mechanizm nader prostej konstrukcyi, przy pomocy turbinki poruszanej siłą powietrza skierowanego do ogniska, wprowadza w ustawiczny ruch sito wspomniane, celem zapewnienia regularnego dopływu do ogniska pyłu węglowego umieszczonego w leju.

Odpowiednie urządzenia służą już to do regulowania ilości powietrza lub też węgla, dla zapewnienia należnej energii ogrzewaniu.

Nie mogę wchodzić w opisywanie dalszych szczegółów konstrukcyi, gdyż to może być tylko treścią pism specyalnych technicznych, lecz nadmienić muszę wszakże, że prostota urządzenia tego, jako też skutek otrzymany tak niewielkiemi środkami są zdumiewające.

Koszta mielenia węgla są nader nieznaczne, bo, jak mię zapewniano, nie przenoszą 2 procent wartości opału, co znowu z lichwą pokrywać się musi taniością węgla nawet lichszego gatunku oraz w drobnych cząsteczkach dostarczanego z kopalni.

Jedyną, zdaniem mojem, słabą stroną całego tego urządzenia jest trudność utrzymania w należytej suchości proszkowanego węgla, by tenże nie zbijał się w bryłki i nie paraliżował prawidłowego zasilania ogniska. Niewątpliwie wynalazca postara się w dalszym ciągu i tę trudność zwalczyć.

Paleniska inżyniera Wegenera znajdują ważne zastosowanie przy kotłach maszyn okrętowych, gdzie głównie idzie o dokładnie spalanie się opału przy nizkich rurach kominowych.

Także lokomotywy, opatrzone temi ogniskami, staną się produkcyjniejsze, gdyż przez usunięcie rusztów ogniska będą mogły być od dołu zamknięte i stanowić będą skrzynię z otworem tylko na drzwiczki paleniskowe, powierzchnia zatem palenisk w ten sposób znacznie się zwiększy, bo o 25 procent przynajmniej, a tem samem wyparowalność kotłów lokotomyw powiększyć się musi w tym samym stosunku.

Niezależnie od tego, usunięcie kosztownych zwykle rusztów, tego organu, nadzwyczaj często ulegającego zużyciu i ambarasownego, gdyż do innego gatunku węgla z trudnością dającego się zastósować, wywoła niemały przewrót w ekonomii kolei żelaznych, zniżając w znacznej mierze koszta eksploatacyi.

Sposób spalania węgla, opisany powyżej, z korzyścią wielką da się zastósować w hutnictwie, gdzie łącznie z parą tańszem uczyni otrzymywanie z rud metali.

Dodać winienem, że dla eksploatacyi powyższego wynalazku, opatentowanego w 14-tu cywilizowanych krajach, utworzono przed pół rokiem akcyjne Towarzystwo pod firmą P. Baumert i K. Wegener; właścicielem zaś wyłącznym zagranicznych patentów jest p. Paweł Baumert, inżynier w Berlinie.

Wynalazek ten datuje się już od roku przeszło, lecz ujawnienie go, t. j. praktyczne jego zastosowanie, nastąpiło zaledwie od kilkunastu dni.

To też biura wynalazcy literalnie są w oblężeniu przez inżynierów i przemysłowców, przybyłych z różnych stron świata, już to dla bliższych informacyi, już to w celu nabycia praw eksploatacyi patentu na oddzielne państwa.

Wynalazca wobec tego ogólnego zainteresowania się nakłada niebywałe ceny, a nawet stawia trudności różne w ukończeniu targu.

O ile informacye moje są pewne, już utworzone zostało Towarzystwo akcyjne ze znacznym kapitałem, które nabyło prawo eksploatacyi patentu w Austryi.

MAŁY FELJETON.

Prus o Panamie.

Znany nasz znakomity humorysta Bolesław Prus (Alexander Głowacki) wypowiada o Panamie następujące zajmujące refleksye: —

„Ściśle rzeczy biorąc, „kwestya panamska“ nie jest polityczną, ale obyczajową i moralną.

Zobaczmy tło. Dziesięć milionów drobnych kapitalistów francuskich, w rannych i wieczornych modlitwach błagają świętą rzeczpospolitę o taki cud, któryby pozwolił im od 100 franków rocznie, zamiast 2 lub 3, pobierać 20, 50, a choćby 100, a choćby i 1000 franków procentu.

Ludzie ci, dopóki byli wyrobnikami, wiedzieli, że: każdego franka trzeba zapracować własnemi rękoma, nogami, w pocie czoła. Lecz gdy posiedli niewielki kapitalik, wyobrażają sobie, że pieniądz sam może pracować na procenta i na człowieka. Do tego wniosku doszli przypatrując się dochodom Rotszyldów, na których „pracuje pieniądz“ (nie ludzie, Boże uchowaj!) lub przysłuchując się szczęśliwym operacyom giełdowym, przy których aferzysta, nie wyjąwszy rąk z kieszeni, „zarabia“ dziesiątki tysięcy franków.

— Byle w dobrych papierach umieścić moje oszczędności!... rano i wieczór powtarza mały kapitalista francuski. — Byle od stu franków, zamiast 2 lub 3, mieć drugie 100, a choćby i tysiąc... Wówczas człowiek wiedziałby co robić z pieniędzmi!..

Ba!... od czegoż są teatry, wyścigi, eleganckie restauracye, wille i pałace zawsze gotowe do sprzedania, nareszcie piękne kobiety, tylko wyczekujące takich, którzy przychodzą ze świeżemi pieniędzmi?

Jak największy dochód, o ile można bez pracy, a potem rozsądne, ale szykowne użycie — oto hasło rozlegające się, jeżeli nie po całej Francyi (no — i Europie), to przynajmniej w najpoczytniejszych jej dziennikach i powieściach.

Nie dziw, że wśród milionów łaknących pieniędzy i użycia, ciągle rodzą się jednostki sprytniejsze, które, zamiast czekać na niepewne procenta, wolą mieć w rękach gotowe kapitały. Tacy panowie rok rocznie wychodzą na rynek i wrzeszczą:

— Ziomkowie! wynaleźliśmy dla was złoty interes, który przyniesie sto za sto... Złóżcie nam tylko pieniądze na nawodnienie Sahary, na transportowanie lodu z Grenlandyi, na przekopanie kanału panamskiego, a damy wam takie procenta, o jakich nie śniło się samemu Midasowi.

Im do wrzeszczącej spółki należą sławniejsze nazwiska, tem większe budzą zaufanie, tem szerzej spływa do ich kas rzeka milionów.

Gdy już napłynie dużo, wówczas spółka, zamknąwszy salę posiedzeń na cztery klucze, mówi między sobą:

— Jeżeli my naszym kochanym akcyonaryuszom zapewniamy dochodu 100 za 100, więc dla czego nie mielibyśmy na każdym z tych poczciwców zarobić — bodaj 20 na 100?

I tym sposobem z miliarda fanków złożonych na kanał panamski, inicyatorowie tego pomysłu przynajmniej — 200 milionów uważali za swoją własność.

Ten brał bo był genialny, tamten — bo jego inżynierowie znali się na robotach żelaznych, ów za to, że posiadał opinię uczciwego i t. d.

A skoro mieli już zapewnione dochody, więc — dalej używać!...

Spostrzegli to stojący z boku dyrektorowie dzienników i rzekli do syndykatu panamskiego:

No, a jakże z nami?... Więc myślicie, że my tak spokojnie będziemy przypatrywać się łupieniu grosza publicznego?

Rozumie się, trzeba było zapewnić łatwy dochód dziennikarzom, ażeby i oni mieli z czego używać.

— To tak?... — odezwali się wówczas deputowani i senatorowie?... Więc wyobrażacie sobie, że pozwolimy bezkarnie trwonić pieniądz ciężko zapracowany przez naszych poczciwych wyborców?...

Chyba rozsądku byłby pozbawiony syndykat panamski, gdyby po takiem wezwaniu nie zapewnił deputowany jakiegoś dochodziku, ażeby i oni mieli z czego używać.

Więc używali wszyscy: geniusze, przedsiębiorcy, dziennikarze i deputowani, w imieniu swoich wyborców i dla dobra Francyi. Najwięcej jednak użyli trzej podrzuceni spadkobiercy Dantona, Marata i Robespierre'a — panowie: Arton, Reinach i Herz.

A oni skąd się tam wzięli?

Podrzucili się sami; zarabiali zaś na mocy następującego prawa.

Gdy trzeba rzecz nieczystą przelać z domu do kanału, pomiędzy domem i kanałem urządza się przykanalik, który, ułatwiając komunikacyę, sam pochłania pewien procent najlepszych kąsków.

Arton, Reinach i Herz ze skwapliwością godną wyższych nad przesądy umysłów, podjęli się skromnego obowiązku — przykanalików. A że mieli charaktery gąbczaste, więc wchłaniali wszystko: wyznania religijne, opinje polityczne, tajemnice sekretne wydziałów. Co było im niepotrzebne, filtrowali do Niemiec czy do Francyi, wszystko jedno, zostawiając sobie pieniądze, ordery i patryotyzm — międzynarodowy, jak się okazało następnie.

Dla tego dziwnie wygląda, gdy naprzykład dzienniki francuskie, zamiast ściślejszej krytyce poddać swoje własne artykuły ekonomiczne, z wielkim rozmachem donoszą o pogoni po Europie zą Artonem, albo o zbrodniach Herza, którego franko-angielskie brygady policyjne oblegają w hotelu jak Sewastopol.

Czy bo Herz temu winien, że między syndykatem panamskim a parlamentem i dziennikami kursowały rzeczy niechlujne? Herz tylko pośredniczył. I gdyby na cnocie można było tyle zarabiać, co na akcyach panamskich, handlowałby cnotą.

Co jemu szkodzi cnota? On nie brzydził się żadnym towarem.

Niektórym wyobraźniom Herz przedstawia się jako demon zepsucia; jest to przesada. Herz panamski był najzwyklejszym faktorem i posiada wszystkie cechy typowe np. Herszka pinczowskiego.

Herszek pinczowski pośredniczy między szlachtą w sprawie sprzedaży owsa i żyta i t. d.: Herz panamski pośredniczył między syndykatem i parlamentem w sprawie koncesyi. Herszko handluje starzyzną, skórkami zajęczemi, czem się uda; Herz handlował cudzemi wynalazkami, medycyną, czem było można. Herszko zbiera plotki po Pinczowie; Herz chciał mieć monopol na telefony w Paryżu; Herszko ma znaczenie u furmanów, Herz chciał grać rolę na francuskich kolejach; Herszko niekiedy oświetla ulice latarnią, Herz interesował się oświetleniem elektrycznem.

Herszko czasami rekomenduje podróżnym „swoje“ panienki; Herz nastręczał się Francuzom i Niemcom ze „swoim“ patryotyzmem.

Ale czas płaci, czas traci, więc może wybić godzina, że Herszko znajdzie się w Paryżu w przedpokojach ministeryalnych, a Herz — w historyi powszechnej, jako inicyator i bojownik sprawy połączenia dwu oceanów.

I może, zanim wiek upłynie, nasi potomkowie, na ludnych i bogatych brzegach panamskiego kanału, zobaczą posąg Herza, który w ręku trzymać będzie potężny świecznik elektryczny. U stóp bohatera będzie jaśniał napis:

„Nawet mnie krzywdzili wrogi!
(Niechaj oni złamią nogi.)“

KRONIKA.

Lwów 18 lutego.

Obchód jubileuszu Ojca św. we Lwowie. Pan prezydent Mochnacki wystosował wczoraj do J. E. ks. kardynała Miecz. Ledóchowskiego w Rzymie, telegram następującej treści:

„Eminencyo! W dniu uroczystym pięćdziesięcioletniego jubileuszu biskupiego Jego świętobliwości Papieża Leona XIIIgo, Reprezentacya królewskiego stoł. miasta Lwowa składa u stóp Tronu Jego świętobliwości imieniem mieszkańców najuniżeńsze życzenia i zapewnienie o swej niezłomnej wierności i przywiązaniu do świętego Kościoła katol. i Apostolskiej stolicy.

Wasza Eminencya raczy być tłómaczem tych naszych uczuć i życzeń przed obliczem Jego świętobliwości, a zarazem podać do wiadomości, że dla upamiętnienia uroczystego obchodu Rada miejska ustanowiła wieczystą fundacyę, której celem jest, począwszy od roku bieżącego dwom bez własnej winy podupadłym samoistnym rzemieślnikom chrześcijanom-katolikom, bez różnicy obrządku, dać corocznie w dniu 19 lutego zasiłek dla obu w wysokości 1.000 koron, czyli lirów, aby z upadku ich podźwignąć i dać im możność utrzymania rodziny. Fundacya ta nosić ma nazwę Leona XIIIgo“, a na obdarzonych wkłada obowiązek wysłuchania w dniu 19go lutego mszy świę i odprawienia modłów za Ojca św. Leona XIIIg

Racz przyjąć Eminencyo wyrazy wysokiego szacunku i poważania imieniem Reprezentacyi gminy.

Prezent miasta *Mochnacki*, wlr.“

Jutro w niedzielę o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej uroczysty obchód jubileuszu biskupiego Ojca św. Uroczystość zagai ksiądz arcybiskup Issakowicz, poczem po odśpiewaniu kantaty przez chór, prof. Bronikowski wygłosi odczyt o papieżu Leonie XI.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował Adolfa Lekczyńskiego kancelistą sądu krajowego w Krakowie, Józefa Freytaga kancelistą sądu obwodowego w Wadowicach, i Walentego Świadkowskiego kancelistą sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Rada miasta Krakowa aplikantami magistratu mianowała panów: Franciszka Za zka i Adama Groelego.

Profesor gimnazyum w Bochni, p. Szymon Matusiak, mianowany został starszym nauczycielem w seminaryum naucz. męskiem w Krakowie.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu, Nisku i Rudkach rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 28go marca r. b.

Pogrzeb śp. Władysława hr. Koziebrodzkiego odbył się dnia 16 n. w Chłopicach. Po odprawieniu w kościele egzekwii przez duchowieństwo łacińskie i ruskie, wstąpił na ambonę ks. Leon Pastor, proboszcz z Radyma i w pięknej mowie opowiedział zasługi, charakter i czyny śp. zmarłego. Po kazaniu wyruszono z kościoła na cmentarz. Trumnę ponieśli na swych barkach przyjaciele zmarłego. U wrót kaplicy grobowej przemawiali: hr. Męciński w imieniu kolegów posłów, włościanin Jan Duda, gospodarz z Tuczem, w imieniu ludu wiejskiego, Walery Eliasz w imieniu Towarzystwa tatrzańskiego i Mieczysław Pawlikowski w imieniu przyjaciół. Treścią wszystkich przemówień było uznanie dla zasług zmarłego i jego pracy ciągłej i wytrwałej, nie oglądającej się nigdy na poklask tłumów.

Z Koła literacko-artystycznego. Na rzecz pomnika Chopina odbędzie się jeszcze w tym sezonie pięć wieczorków muzykalnych. Pierwsze dwa staraniem p. dyrektora Mikulego, następne pp.: Wszelaczyńskiego, Niewiadomskiego i Jareckiego.

Przedstawienie amatorskie na dochód Tow. Bratniej Pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej zapowiedziane na dzień 29 stycznia b. r., a następnie odwołane, urządza nowo zawiązany komitet z niezmienionym programem dnia 26 b. m. w sali „Sokoła“.

Bilety nabywać można nadal w Tow. Bratniej Pomocy, Rynek 36, II piętro i w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, tudzież w cukierni Kosteckiego. Bilety zakupione na dzień 29 stycznia są ważne i na to przedstawienie.

Podziękowanie. Towarzystwo „Oszczędności kobiet“ złożyło na rzecz fundacyi im. Kościuszki kwotę 224 złr. 16 ct. jako połowę czystego dochodu uzyskanego z pierwszej seryi urządzonych w roku zeszłym odczytów. Za ten dar składa niniejszem prezydent miasta Szanownemu Towarzystwu uprzejme podziękowanie, nadmieniając, że rzeczoną kwotę przesyła się równocześnie panu Franciszkowi Zimie, dyrektorowi gal. Kasy oszczędności, jako skarbnikowi fundacyi im. Kościuszki.

„Sokół“. W niedzielę dnia 19 b. m. odbędzie się wieczorek dla rodzin członków i osób przez nich wprowadzonych. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Verdi, odniósłszy świeżo niesłychany tryumf w swoim „Falstaffie“, ma otrzymać wysokie odznaczenie od rządu włoskiego. Jedni powiadają, że nadadzą mu tytuł margrabiego di Bussetto, według innych zaś sędziwy mistrz ozdobionym zostanie łańcuchem najwyższego włoskiego orderu Annuncyaty“.

Stypendyum im. Romualda Makarewicza. Z okazyi jubileuszowego obchodu 25-letniego istnienia Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych wyłoniła się w gronie krakowskiego oddziału tego Towarzystwa chwalebna myśl uczczenia zasług p. Romualda Makarewicza, który instytucyę tę powołał do życia i wytrwałą a niezmordowaną pracą wywalczył dla niej wybitne stanowisko w rzędzie humanitarnych instytucyi. Zasługi p. Makarewicza są istotnie ogromne. Jego wytrawny a na doświadczeniu oparty sąd jest tą myślą przewodnią, która całą nawą steruje skutecznie. Na cześć jego będzie mianowicie utworzona fundacya imienia Romualda Makarewicza, która ma stanowić stypendyum dla sierót dziewcząt po członkach Towarzystwa, uczęszczających do szkół publicznych. Na ten cel przeznaczył krakowski oddział Towarzystwa, jako inicyator, kwotę 200 złr. Myśl zaczyna się szybko przyjmować, bo oto już lwowski oddział uchwalił jednogłośnie wyasygnować 300 złr. na rzecz fundacyi Makarewicza, co już razem z poprzednią kwotą stanowi dosyć pokaźny początek.

Wiosenny jarmark w Krakowie na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie rozpocznie się dnia 10 marca b. r. i trwać będzie 5 dni.

Towarzystwo wzaj. pomocy dziennikarzy polskich odbędzie pierwsze walne zgromadzenie w niedzielę dnia 26 b. m. o godz. 11 rano w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym wybór Wydziału.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych. Oddziały Lwów-Gródek, połączone w jeden okręg wyborczy, odbyły w sali kasyna miejskiego w dniu 12-go lutego wspólne zgromadzenie. Po odczytaniu sprawozdania z czynności powiatowego Wydziału, sprawozdania komisyi rachunkowej i po udzieleniu absolutoryum, przystąpiono do wyboru delegata do Rady nadzorczej i 7-miu członków do Wydziału powiatowego. Z pomiędzy proponowanych kandydatów wybrano większością głosów delegatem pana Tyszkowskiego Karola, emerytowanego dyrektora dóbr Brzeżan, zaś na zastępcę p. Gierasińskiego Feliksa, agronoma. Wynik tego wyboru przyjęto żywemi oklaskami do wiadomości, p. Tyszkowski położył bowiem znaczne zasługi około rozwoju Towarzystwa. Z dalszego porządku omawiano sprawę wzięcia udziału w jubileuszowym zjeździe, odbyć się mającym dnia 9-go marca r. b. we Lwowie z okazyi 25-letniego istnienia Towarzystwa i uchwalono w zjeździe tym wziąć liczny udział, a wielu członków zaraz złożyło po 3 złr. na opędzenie kosztów zjazdu jubileuszowego. Nakoniec uchwalono z okazyi jubileuszu obdarzyć znaczniejszym datkiem jednego członka S. C., pozostającego bez chleba i na tem zakończono obrady o godzinie 2 popołudniu.

Mówiony dziennik. W Budapeszcie powstało nowe przedsiębiorstwo, którego celem jest abonentom swoim podawać telefonicznie najświeższe wypadki dnia i w ten sposób niejako zastąpić im dzienniki. W tym celu urządziło ono osobną telefoniczną stacyę centralną, odrębną od istniejącej już rządowej centralnej stacyi.

Każdy posiadacz telefonu, który jest prenumeratorem „mówionego dziennika“, ma prawo z uderzeniem każdej godziny na znak dany dzwonkiem związać się z centralną stacyą; w niej urzędnik przed płytą, z którą połączone będą druty telefoniczne wszystkich abonentów, będzie opowiadał o najnowszych wypadkach w mieście i świecie, a prąd elektryczny będzie przenosił słowa jego do uszu abonentów, którzy w ten sposób równocześnie i szybko dowiedzą się o ciekawych nowinach i sensacyjnych zdarzeniach.

Przed kilku dniami rozpoczęto pierwsze próby z tym „mówionym dziennikiem“. Musiały one powieść się bardzo dobrze, bo liczba prenumeratorów „mówionego dziennika“ nadzwyczaj wzrosła i dziś już nowe to przedsiębiorstwo ma przeszło 800 prenumeratorów.

Posłem do parlamentu niemieckiego wybrano z okręgów Berens i Stargard Polaka p. Kalksteina.

Milion franków nagrody wyznaczyła hrabina Flandryi za odnalezienie skradzionych jej kosztowności rodzinnych. O zuchwalej tej kradzieży donieśliśmy niedawno

Z Radomyśla nam piszą: Młodzież radomyska zrobiła nam i całej okolicy zakątka naszego wielce miłą niespodziankę, albowiem w dniu 12 bm. urządziła przedstawienie amatorskie „Kościuszko pod Racławicami“ na dochód zorganizować się mającej straży ogniowej. Przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze. Każdy z grających był przejęty swą rolą tak dalece, że na oklaski i życzenie obecnych musiano w dwóch następnych wieczorach tę samą sztukę powtórzyć. Miła ta niespodzianka była o tyle jeszcze przyjemniejszą, że to ludzie pracy o swych własnych siłach potrafili z tak trudnego zadania świetnie się wywiązać. Jest nadzieja, że to wiele wpłynie na rozwój umysłu i uszlachetnienie młodzieży.

W królewskim teatrze w Berlinie przedstawiono dnia 11 b. m. staro-indyjski dramat króla Sudraki „Wasantasena“. Sztuka, od której napisania upłynęło półtora tysiąca lat, wywarła ogromne wrażenie na tłumnie zebranej publiczności.

Z Krakowa piszą nam: Przed kilku dniami donieśliście o wystawieniu na deskach sceny krakowskiej nowej komedyi pt. „Zdrowi i pokaleczeni“, napisanej przez Żegotę Krzywdzica. *Świat*, a za nim prawie wszystkie pisma codzienne doniosły, iż autorem tej komedyi jest p. Edward Lubowski, przedtem zaś posądzały innych znanych naszych autorów dramatycznych o autorstwo tej komedyi i wyliczały pięć nazwisk naszych komedyopisarzy. Dowodzi to niezwykłego zainteresowania się najnowszą pracą p. Krzywdzica, któremu niezawodnie wielką satysfakcyę literacką musi sprawiać to odgadywanie jego pseudonimu. Kto jest tym p. Krzywdzicem nie wiem, to jednak donieść jestem upoważniony, iż pod tym pseudonimem nie ukrywa się p. Lubowski. W każdym razie „Zdrowi i pokaleczeni“ są pracą niepospolitego talentu, schlebiającego, jak się zdaje, najnowszemu kierunkowi, nie uznającemu żadnych recept, według których autor ma kreślić swe utwory. Komedya ta miała u nas wielkie powodzenie. Krytyk *Czasu* rozpisał się o niej w długim felietonie. Podnosi rysunek figur i przyznaje autorowi wielki talent. Rysunek postaci w istocie jest śmiały i energiczny. Zupełnie oryginalnych figur jest kilka: dzielny rezoner, śliczna postać panny, wyborny „schyłkowiec“, „specyalista do spraw honorowych“, znakomicie określona wdówka oraz żyd. Takiego oryginalnego a zdrowego żyda nie ma w żadnej komedyi polskiej. Język silny, dowcip cięty, wywołający wybuchy śmiechu w audytoryum, dyalog potoczysty i swobodny podnoszą zalety tego utworu. Dotychczas przedstawiono go u nas trzy razy, a teatr był zawsze nabity. Jedną wadę ma ta komedya, a mianowicie to, że jest zanadto przeładowaną materyałem, ... z niego śmiało dwie komedye napisać.

Włamanie się do sklepu. Onegdaj w nocy włamali się do cukierni p. Sobotnickiego przy ulicy Żółkiewskiej niewyśledzeni dotychczas złodzieje. Wysadzili drzwi frontowe, a w drugich drzwiach szklanych wybili szybę i w ten sposób dostali się do wnętrza. Wskutek hałasu zbudził się właściciel i spłoszył złodziei, którzy porwali tylko trzy kilogramy czekolady.

Sprawa fonetyki. Ministeryum oświaty odrzuciło protest episkopatu ruskiego, wniesiony przeciw zaprowadzeniu w szkołach galicyjskich ruskiej pisowni fonetycznej.

Syn Jachowicza, śp. Eryk Jachowicz, umarł w Warszawie, w 51 roku życia. Dziennikarstwo polskie postradało w nim nieposzlakowanej prawości człowieka i wytrawnego pisarza, żarliwie do swojego zawodu przywiązanego. Od dzieciństwa przyświecał mu przykład ojca, nieodżałowanego pedagoga, autora bajek i przypowieści, założyciela schroniska dla sierót chłopców. Skończywszy uniwersytet, pracował w różnych zawodach, a przez ostatnich dziesięć lat był urzędnikiem Towarzystwa kredytowego w Warszawie. Z zapałem oddawał się pracy literackiej. Był stałym współpracownikiem w *Kuryerze Porannym*, pisywał także do *Gazety Warszawskiej* i do *Kuryera Codziennego*. Doryweze prace jego, odznaczające się znajomością przedmiotu i pięknym stylem, drukował *Tygodnik Illustrowany*. W ostatnich czasach, pod pseudonimem Józefa z Le zna, wydał broszurę w sprawie pomnika Mickiewicza w Krakowie. Zajmował się także wydawnictwem utworów swego ojca i był tak samo jak on, gorliwym opiekunem dziatwy. U nas w Galicyi znany był także, gdyż brał udział we wszystkich naszych zjazdach pedagogicznych.

Pożar. W Szeszerowicach, w pow. mościskim, zgorzały zabudowania 14 gospodarzy i budynek dworski. Szkoda wynosi około 8.000 złr.

Pożytek antysemityzmu. Okazuje się, że i antysemityzm jest pożytecznym. Przynajmniej tak twierdzi *Izraelita*, poważny bardzo organ żydów warszawskich. W artykule pod tytułem „*Dobry plon ze złej siejby*“ rozpatruje się naprzód, czy antysemityzm zrobił żydom co złego i przychodzi do przekonania, że nietylko nic złego nie zrobił, ale przeciwnie pomógł im nawet do skupienia się, do wniknięcia w siebie.

Antysemityzm — mówi *Izraelita* — gorsząc srodze żydów dla swych pobudek, niewątpliwie im wrogich, jednocześnie jednak niemało już zdziałał w kierunku przygotowania w pośród nich gruntu dla doniosłych przeobrażeń duchowo-etycznych. Napór rozbudzonej po całej linii niechęci, groźbami brzemiennej, nie mógł nie oddziałać na strwożoną tym wybuchem masę w kierunku skupienia ducha, rozpamiętywania nad przyczynami tych niechęci, z których ta i owa może i nie była pozbawiona racyi, nie mógł nie wrócić do starań ku usunięciu powodów do tego antagonizmu, ku wyrzuceniu z życia tej i owej szpetoty, gniew i pogardę świata wywołującej.

Trzeba być ślepym, albo rozmyślnie oczy zamknąć — napomina *Izraelita* — by nie dostrzedz, że od czasu zapanowania antysemityzmu, w wewnętrznem życiu żydów wgóle, oraz w ich stosunkach do świata nieżydowskiego, wiele się na korzyść zmieniło. Znikło prawie do szczętu owo śmieszne, a gorszące zarazem wciskanie się wszędzie, owo rwanie się na wybitne miejsca, owa nierozsądna a w wysokim stopniu szkodliwa arogancya towarzyska, będąca reakcyą po półwiekowem poniżaniu i t. p. Korzystna zmiana zaszła także i w pojęciach obyczajowych, zwłaszcza w stosunkach z innowiercami, w tych nawet warstwach żydowskich, które dotychczas najwsteczniejsze zajmowały stanowiska. Najdodatniej zaś oddziałał prąd antiżydowski i idące w jego ślady różnego rodzaju ścieśnienia towarzyskie i zawodowe w kierunku zmiany systemu wychowania młodzieży żydowskiej. System chowania synów na teologicznych próżniaków i darmozjadów ustąpić musiał miejsca kształceniu praktycznemu, uzdalniającemu zarówno do życia pracy w przemyśle, rzemiośle i rękodziele, jak i w prawidłowo prowadzonym handlu.

Taki zwrot w duchowo-obyczajowem życiu żydów — zapewnia *Izraelita* — zwrot, spełniający się z dniem każdym coraz widoczniej, który z biegiem czasu, przy współdziałaniu innych jeszcze, w rozwoju cywilizacyjnego życia leżących czynników, przeobrazi lud wykolejony całkowicie i pod każdym względem, zawdzięczyć przyjdzie w najważniejszej bodaj części antysemityzmowi, bez względu na to, czy zmiany te leżały w programie jego dążeń lub też nie.

Hiszpanie o nas. *El Correo Espanol*, dziennik wychodzący w Madrycie, w numerze 1216 z zeszłego roku, zamieścił długi artykuł poświęcony pamięci („un martir de la independencia de Polonia“), męczennika za niepodległość Polski, którym był zmarły niedawno w Krakowie ks. biskup Paweł Rzewuski. Skreśliwszy obszerny życiorys tego prawego syna Kościoła i Ojczyzny, kończy *El Correo* swój artykuł w te słowa: Ksiądz biskup Rzewuski przebywając ostatnie lata swego życia w Krakowie, żył tam i umarł jak święty, budując i podnosząc dusze swych rodaków głęboką wiarą w sprawiedliwość i miłosierdzie Boga i tą niezbitą ufnością, iż już blizkim jest koniec mąk Polski i że wkrótce lepsza dla niej zabłyśnie przyszłość.

W innych numerach omawia ten dziennik szeroko z wielką sympatyą dla nas i sprawę wypędzenia Polaków z kolei rosyjskich i wykazuje, iż ten barbarzyński ukaz tyrana Północy przeszło 10.000 polskich rodzin katolickich pozbawił wszelkich środków utrzymania.

Wspomina także o zniesieniu kościołów w Śledzianowie, Grannem i Huszlewie, a artykuł ten kończy w te słowa: „Wszystkie te nadużycia i prześladowania dzieją się w tej Rosyi, gdzie zeszłej wiosny car Aleksander rzekł na audyencyi do biskupów polskich, iż pod jego rządami żaden katolik nie będzie się mógł uskarżać na ucisk swego kościoła i swej religii. Moskale chcą jednak wyplenić katolicyzm. Polacy znoszą cierpliwie te prześladowania, ufni, że ich nie opuści Najświętsza Panna, Królowa Polska i modłów ich wysłucha, oraz wierzą, że ojciec św. Leon XIII-ty otoczy ich swą opieką i weźmie ich w swą obronę przed tak srogim uciskiem.“

Z Tarnopola nam piszą. Komitet zawiązany celem obchodu w naszem mieście jubileuszu papieskiego, ułożył następujący program tej uroczystości. W sobotę 18 b. m wieczorem iluminacya miasta. W niedzielę 19 b. m. jako w dniu jubileuszu solenne nabożeństwo w kościele i cerkwi. Stowarzyszenia i cechy wystąpią z chorągwiami. Domy w całem mieście zostaną przystrojone flagami o barwach narodowych i papieskich. Imieniem reprezentacyi miejskiej wysłane będą telegramy z wyrazem hołdu dla papieża na ręce arcybiskupów.

Z Borszczowa piszą nam: Oddział „Rodziny“ zawiązano tu za inicyatywą p. Norberta Okołowicza a oficyaliści dóbr ordynackich Czarkowskich-Golejewskich stanowią przeważną liczbę członków jego. Oddział ten rokuje wielką przyszłość, albowiem okoliczne dwory zamierzają tam ubezpieczyć swoją służbę administracyjną i gospodarczą. Prezesem oddziału jest p. Norbert Okołowicz.

Prelekcya Wojciecha Dzieduszyckiego. Wczorajszym odczytem Wojciecha Dzieduszyckiego rozpoczęła się druga serya prelekcyi Tow. oszczędności kobiet. Serya ta dotknie niejednej świeżej rany, obudzi niejedno bolesne wspomnienie. Prelegent mówił o Mickiewiczu i jego wykładach literatury słowiańskiej, jako o jednym z najwybitniejszych rysów emigracyjnego życia polskiego po roku 1831. Mówić o emigracyi ówczesnej, która stworzyła tyle różnych idei i prądów, mówić o czemś, co nie było faktem historycznym, co nie rozegrało się nadto na naszej ziemi, ale co było szeregiem całym oderwanych pragnień, usiłowań i prac, jest rzeczą nadzwyczajnie trudną. Krwi w tej epoce nie ma, tak jak w walkach, przedstawionych poprzednio, ale łez za to sporo i cierpienia. Mickiewicz jest wcieleniem polskiej idei, to do czego my doszliśmy dziś drogą wypadków dziejowych, on przeczuł i głosił przed pół wiekiem, ale nie wierzono mu, a jego poglądy uchodziły w oczach ludzi za paradoksy. Mickiewicz zrozumiał też najlepiej istotę naszej porozbiorowej pielgrzymki, a jeżeli to zrozumienie przejawiło się w „Dziadach“ i „Księgach narodu i pielgrzymstwa“, to jaśniej jeszcze i dobitniej wystąpiło w odczytach paryzkich. Można o nim powiedzieć, że był on św. Pawłem, któremu danem było roznieść prawdę polską od Atlantyku po Ural.

W prelekcyach jego nie wiele jest rzeczy, którą dziśby odrzucić można, a jest w nich bogactwo całe złotych ziarn, które nam brać należy z pietyzmem i stworzyć z nich chleb dla teraźniejszej i przyszłej jeszcze naszej pielgrzymki. Nie lubiano Mickiewicza na emigracyi, bo nie szedł za żadnym z ówczesnych prądów, nie wierzył ani w związek z rewolucyą, ani w związek z dyplomacyą. Wierzył on w zwycięstwo ducha, w to, że myśl chrześcijańska zwycięży i wymierzy Polsce sprawiedliwość. A tem właśnie grzeszyła Europa, że bijąc pokłony rozumowi, nie uznawała ducha i jego dobrych pierwiastków. Mickiewicz powiedział, że „najwyższy rozum — cnota“. Marzenia o utopijnej republice, którą wyobrażano sobie jakby miasto poprzecinane regularną siecią ulic, w którem wszyscy ludzie poruszać się będą podług jednej normy i podlegać jednym prawom, nie liczyły się z naturą ludzką, z różnicami usposobień, których nic nie wyrówna.

Mickiewicz wierzył, że klęski spadające na Polskę są na to, aby ona nauczyła się ukochać chrześcijańską i ludzką prawdę, przy niej stanęła i dźwignęła ją do potęgi. To była wiara jego w chwili gdy rząd francuski ofiarował mu katedrę w Sorbounie. Mylą się ci, którzy sądzą, że pobudką, która w tym wypadku kierowała rządem francuskim, była sympatya dla sprawy polskiej. Już wtedy w oficyalnej Francyi tlało zarzewie sympatyi rosyjskich, już wtedy ona marzyła o sojuszu, za którego pomocą spodziewała się posunąć swoje granice do Renu. Thiers niecierpliwił się, gdy kto w jego obecności mówił o Polsce, a Disot nazywał ją upiorem chodzącym po Europie. Chciała więc Francya zbliżyć się do caratu, rozpowszechnić w społeczeństwie francuskiem znajomość rzeczy rosyjskich, ale równocześnie widziała się zmuszoną działać tak zręcznie, aby nie obrazić demokratycznych uczuć społeczeństwa, które bądź co bądź brzydziło się despotyzmem Rosyi. Chcąc wybrnąć z tej Scylli i Charybdy, zamianowano profesorem literatur słowiańskich Mickiewicza, sławnego poetę i wygnańca, co dodawało jego osobie pewnego blasku i aureoli. Mickiewicz przyjął nomiminacyę, jakkolwiek wiedział dobrze i odzywał się z tem nawet, że rząd sam zamknie mu usta i odwoła z tego stanowiska. Przyjął jednak, bo chciał z miejsca, z którego każde słowo rozchodziło się po całej Europie, wypowiedzieć swoje zdanie, wierząc, że na jego odgłos drgnie Francya, że ono wsiąknie

w Słowiańszczyznę i Polskę. Więc tak z katedry sorbońskiej rozejść się miały po świecie te myśli, które dojrzały na emigracyi w najpoważniejszym jej duchu.

Z początku Mickiewicz trzymał się ściśle tematu, mówił o literaturze, bawił Francuzów opowiadaniami o barwnych epopejach serbskich, o starosłowiańskich baśniach, ale nie trwało to długo. Wkrótce zarysował przed nimi w najobszerniejszych kształtach słowiańską filozofię dziejów, posłannictwo i ducha tego szczepu, którego koroną była Polska. W tem miejscu rozpoczął prelegent bardzo subtelną analizę wszystkich myśli filozoficznych, zawartych w odczytach paryskich Mickiewicza, ale godzina siódma, która nadeszła na zegarze ratuszowym, przerwała ten zajmujący wykład. Hr. Dzieduszycki będzie mówił na ten sam temat jeszcze przez dwa następne piątki, gdyż rzecz nie da się wyczerpać w ciągu jednej godziny.

Ossolineum wysłało wczoraj telegram gratulacyjny do znakomitego czeskiego poety Jarosława Vrchlickiego.

Z pamiętnika właściciela składu fortepianów. Udało się nam zajrzeć do pamiętnika pewnego właściciela składu fortepianów we Lwowie; pozwalamy więc sobie przytoczyć z niego parę stronic:

Dnia 13 listopada 1892 roku. Od czasów owego ekonoma, który rościł sobie do mnie pretensyę za to, że mu „czwartej" nogi nie dodałem do fortepianu, nie uśmiałem się tak serdecznie, jak w dniu dzisiejszym. [illegible]

Ofiary. Dla biednego Kosteckiego, byłego oficyalisty, [illegible] z Podhajczyk 2 złr., od A. W. z Trzciany 5 złr., od pana Ludwika Dolińskiego z Nockowej 2 złr., od N. N. z Bochni 1 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio 24 złr.

Na ubogich w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo do wręczenia księdzu kanonikowi Szymonowiczowi 1 złr. (Upraszamy księdza kanonika Szymonowicza, którego adresu nie znamy, o przysłanie po tę kwotę).

Zmarli. W Petersburgu umarł ks. Julian Sobolewski, prałat kapituły lubelskiej, który z ramienia dyecezyi lubelskiej zasiadał w kolegium rz. kat. — Bronisław Romanowski, artysta-malarz, umarł w Warszawie, w 30 roku życia. — Anastazy Wieczfiński, długoletni oficyalista dóbr hr. Chołoniewskich w Janowie, na Podolu rosyjskiem, umarł tam w 85 roku życia. — Maryanna Tyll, matka proboszcza rz. kat. w Bóbrce, zmarła tam przeżywszy lat 69.

Stan powietrza. Termometr + 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 3 stopni R. Barometr 768. Spada. Dzień pochmurny, śnieg.

Rozwiązanie szarady w numerze 38 *Przeglądu* z dnia 16 lutego: — *Panama*. Najpierwsi rozwiązanie to nadesłali: X. K. B. ze Lwowa, X. Alojzy Bilski z Pilzna, R. Pollak ze Lwowa, Z. B. z Dublan, Marya Marossanyi ze Lwowa, książę Jabłonowski z Bursztyna, Leon Pankiewicz z Pysznicy, J. Pinterhofer z Winogradu, Janina Żywicka z Nizin.

SZARADA.

Pierwszej z drugą — najwięcej wtedy używamy,
Kiedy mosty, budynki lub młyny stawiamy.
Druga z trzecią związana — to jest coś zwykłego,
U mężczyzn widziana, nie robi wrażenia żadnego.
Przeciwnie ma się jednak u panny, kobiety:
Lecz czegoż nie dokaże dziś sztuka niestety?
Każda z nich tak się zręcznie, mistrzowsko ubierze,
Że powiesz komu „to sztuczne" odpowie: nie wierzę.
Trzecie z czwartą, wtenczas gdy zima nastanie
Zaczynają dopiero swoje panowanie.
Dzieci wielkiej rozkoszy doznają w całości,
Na samo wspomnienie — uśmiech na ich twarzy gości.
Lecz i starsi — zwłaszcza kobiety w tem przyjemność mają,
Tylko tej przyjemności inną nazwę dają...

A. W..c.

Na lekcyi języka francuskiego

— Panno Gapska, proszę mi powiedzieć po francusku słowo zdrobniałe.

— Zdrobniałe?

— No tak. Krzesło, krzesełko; człowiek, człowieczek...

— *Homme, omelette* — rzecze panna Gapska po długim namyśle.

Myśli.

To co dziś jest jeszcze wyjątkiem może już jutro być regułą.

Odpowiedzi Redakcyi. *Wielebne Siostry Felicyanki we Lwowie.* Anonse *Przeglądu* są wydzierżawione p. Plohnowi, właścicielowi Biura dzienników (ulica Karola Ludwika l. 9 we Lwowie). W skutek tego Redakcya *Przeglądu* nie miesza się wcale do inseratów i nie może żadnych dawać poleceń.

WP. Józef Chmielecki w Brzesku. Stawia nas Pan w bardzo trudne położenia. Żąda Pan, abyśmy Mu zarekomendowali dobrą farbiarnię we Lwowie. A skądże my się na farbiarstwie znać mamy i jakże możemy rekomendować? Wiemy, że jest kilka farbiarń we Lwowie: Miedinga (ul. Jagiellońska), Bascha (ul. Piekarska), Hillbrichta (ul. Ormiańska) — ale która z nich lepsza, nie wiemy i przeto żadnej przed innemi rekomendować nie możemy.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 18go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Dom waryatów", krotochwila w 3 aktach Laufsa i „Rycerskość wieśniacza", („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ panny Sapho Bellincioni; panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta. — Jutro w niedzielę po południu o godz. pół do 4-tej: „Poskromienie złośnicy", komedya w 5 aktach Szekspira. — O godzinie 7 wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu, operetka w 3 aktach Zellera.

Literatura i Sztuka.

* **P Warmuth,** tenor naszej opery w ubiegłym sezonie, jak donoszą z Mantui, występuje tam obecnie w „Theatro sociale" i cieszy się niemałem powodzeniem.

* **Swiat** nr. 4, z 15 lutego, w dziale powieściowym zawiera dokończenie noweli Bałuckiego pod bardzo lakonicznym tytułem: „P". Z beletrystyki mamy tu jeszcze dalszy ciąg komedyi Z. Sarneckiego „Urocze oczy" i wiersz Miriama „Poecie," poświęcony Jarosławowi Werchlickiemu, znakomitemu poecie czeskiemu w 40 rocznicę urodzin. Dalej idą artykuły: J. Tretiaka „O satyrach Krasickiego." Alkara „Tragikomedya kurlandzka z czasów saskich," St. Estreichera „Z powodu najnowszego dzieła St. Tarnowskiego" i dr. Jaworskiego „Z francuskiej literatury prawniczej". Numer zamyka kronika. — W dziale ilustracyjnym spotykamy nazwiska C. Jankowskiego, St. Janowskiego, J. Kossaka, P. Mantegazzy.

Rozmaitości.

— „**Route de Thébes.**" Taki tytuł nosi ostatni, czteroaktowy dramat Aleksandra Dumasa, który obecnie, pomimo swoich lat 63, bardziej niż kiedykolwiek zasługuje na nazwanie „młodszego". Od lat dwóch znany już jest tytuł sztuki, również jak i jej temat; lecz dziwny zbieg okoliczności zrządził, iż autor okazuje się teraz w postaci bohatera najnowszego swojego utworu. Życie często bardzo bywało plagiatorem powieściopisarzów i dramaturgów, lecz rzeczywistość nigdy jeszcze nie skopiowała tak wiernie utworu wyobraźni. Pomysł do swej sztuki powziął Dumas przed laty czterema. Jest on następujący: Uczony badacz dobiegł do ostatnich granic wieku dojrzałego, nie zaznawszy innych rozkoszy, oprócz intelektualnych. Jest akademikiem, członkiem mnóstwa Towarzystw naukowych, ordery zdobią pierś jego, nazwisko jego wymawiane jest z szacunkiem. Nagle na drodze życia spotyka kobietę, piękną, zepsutą, zdolną skusić najobojętniejszego na wdzięki niewieście człowieka. Podbój dokonywa się szybko. Uczony, filozof-asceta, w objęciach Cyrce poznaje, iż dotychczasowa jego egzystencya była monotonną, nudną i że dla miłości jedynie żyć warto. Ku zgorszeniu całego świata i zgryzocie swej rodziny, wkracza na usłaną różami „Route de Thébes." Dumas pracował właśnie nad wykończeniem tego dramatu, gdy sztuka z dziedziny fantazyi przeszła w rzeczywistość i wcieliła się w jego własne życie. Dotychczas, w przeciwieństwie do swego genialnego ojca, który romanse, przelewane na papier, sam wpierw przeżywał, Dumas syn talent swój opierał na obserwacyach, nie zaś na eksperymentach. Teatr uważał za pole ćwiczeń, a nie za swój harem. Życie jego rodzinne było wzorowem, miłość dla córki iście patryarchalną. Wszystko szło dobrze, aż dopóki, przed rokiem mniej więcej, nie poznał wdowy po malarzu, zmuszonej do sprzedawania spuścizny artystycznej po swoim mężu. Dumas jest, jak wiadomo, wielkim miłośnikiem sztuki i do niedawna posiadał galeryę obrazów. Coraz częściej zaczął odwiedzać wdowę, która olśniła go dowcipem i ułudnym wdziękiem, a w owym właśnie czasie chorowała ciężko żona dramaturga — z domu księżniczka Naryszkin — i bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała jego opieki. Następstwem występnego, spóźnionego szału, była sprzedaż słynnej galeryi, wystawienie na licytacyę wspaniale urządzonego pałacu i przeniesienie się do Marly, gdzie jasnowłosa Circe posiada także willę...

Łatwo sobie wyobrazić, z jak gorączkową ciekawością publiczność paryska oczekiwała przedstawienia dramatu „Route de Thébes." Znanem było powszechnie, iż fikcya zespala się ściśle z rzeczywistością. Sukces byłby olbrzymi, ale też i skandal nie mniejszy. Oceniając to, Dumas odłożył wystawienie sztuki tej na czas nieograniczony.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lutego.

(Z). Giełda nasza i dziś płynęła dalej ku zwyżce, wszelako nie wytrwała w niej do końca. Tylko renty znów przysunęły się o krok bliżej do kursu „pari". W bankowych zaś papierach i przemysłowych nastała reakcya, wywołana już to tem, że spekulanci przedsiębrali dziś znaczne sprzedaże celem zrealizowania zysku osiągniętego ze zwyżki dni ostatnich, a także po części zmianą tendencyi targu berlińskiego, który zirytowany jest trudnościami, jakie napotyka utworzenie syndykatu właścicieli kopalń węgla w Westfalii. — Targ losów ożywił się dziś nadzwyczajnie, a zwyżki kursów na nim wynoszą przeszło 2 procent. Grupa rotszyldowska odbyła dziś konferencyę i uchwaliła w lutym jeszcze przedsięwziąć emisyę nowej austryackiej renty złotej w sumie 60 milionów reńskich.

Pogłosce o zamierzonem wypuszczeniu nowych konsoli niemieckich i pruskich w sumie 300 milionów marek zaprzeczył dziś urzędowy *Reichsanzeiger*. Natomiast zaciąga Saksonia pożyczkę 30 milionów marek, której subskrypcya odbędzie się prawdopodobnie także jeszcze w tym miesiącu. Niebawem pojawią się u nas pierwsze akcye opiewające na walutę koronną. Anglobank uzyskał bowiem koncesyę na założenie w Tryeście fabryki łuszczenia ryżu i wypuści niebawem akcye, z których każda opiewa na 200 koron. Kapitał akcyjny tego przedsiębiorstwa wynosi $1^1/_2$ miliona koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 327·75, węgierskie 379·50 Anglobanki 154·—. Uniony 255·—, Bankvereiny 122·30, Länderbanki 241·—, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 257.50, Renta papierowa 99·25, srebrna 98·90, austryacka złota 118·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·—, węgierska złota 116·50, 4% węgierska renta wal. kor. 95.45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·63—, marki 11·85—, ruble 1·27—.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 17 lutego.

Co do pszenicy usposobienie lepsze, stałe, rzepak i lnianka poszukiwane; inne produkta tylko w celnych gatunkach do siewu poszukiwane.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·30—7·70, Żyto gotowe 5·90—6·15 Owies obroczny 5·20—5·60, Jęczmień 4.50—5·50, Rzepak 10.50—11·00, Groch 6·00—9.00, Wyka 4·50—5·25, Bobik 5·00—5·50, Hreczka 7·00—7·60, Kukurudza stara 4·80—5·15, Kukurudza nowa 5·50 do 5·85, Chmiel za 56 kilo 65·00—85·00, Koniczyna czerwona 60.00—75.—, Koniczyna biała 65·—80·—, Koniczyna szwedzka 65·00—80.00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 11·00—11·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 17 lutego.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu wcale dobrem, mianowicie co do pszenicy, którą kupowano chętnie, po cenach lepszych. Powodem tego jest większe zapotrzebowanie mąki, której ceny podniosły się wskutek tego. Żyto nie doznało rzeczywistego polepszenia, chociaż także chętniej je kupowano jak przedtem. Jęczmień, jak był, tak jest zaniedbany. Owies, wskutek wzmacniającego się popytu, stopniowo w cenie się podnosi.

Płacono: za pszenicę białą od 8·25—8·60, za czerwoną od 8·10—8·50, za żółtą od 8·00 do 8·45; za żyto od 6·65—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·65; za owies od 6·20—6·60, za rzepak od 11·50 do 12·—, za koniczynę czerwoną od 60 do 75, za białą od 60 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 lutego. Klub młodoczeski odbył zaraz po przedwczorajszem posiedzeniu izby naradę.

Dep. hr. Kaunic oświadczył, że przez wyrażenie swoje „unverschämte Beamtenbagage", nie miał zamiaru obrażania stanu urzędniczego. Klub pozostawił Kaunicowi do woli złożenie odpowiedniego oświadczenia w izbie i powziął rezolucyę, potępiającą rozporządzenie Stremayera, którem języki nieniemieckie nazwane są „fremde Sprachen".

Wiedeń 18 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów, zażądał głosu dep. hr. Kaunic i oświadczył, że przedwczorajsze wyrażenie się o urzędnikach uznaje jako nieparlamentarne i niezupełnie odpowiednie.

Następnie zabrał głos minister sprawiedliwości hr. Schoenborn i oświadczył, że nie chce zajmować się bliżej dwoma wyrażeniami, które padły podczas przedwczorajszej debaty, gdyż jedno z nich załatwione zostało oświadczeniem, złożonem dziś przez hr. Kaunica, inne zaś skarcone zostało przez prezydyum w drodze parlamentarnej. (Burzliwe zaprzeczenia ze strony lewicy).

(Drugie to zajście, o którem wspomina minister, było następujące: Poseł Laginja z Istryi krytykował działalność namiestnika Tryjestu p. Rinaldiniego i powiedział między innemi, że już samo jego nazwisko sprawia przykre wrażenie. Na to poseł Spincic zawołał głośno: Rinaldo Rinaldini (słynny zbój). Przewodniczący Chlumecki skarcił ostro posła Spincica i oświadczył, że nie pojmuje, jak można nazwisko takiego zbrodniarza kojarzyć z nazwiskiem wysokiego urzędnika państwowego).

Następnie oświadczył minister, że nie ma dotychczas żadnej wiadomości o reskrypcie prezydenta najwyższego trybunału, który wywołał przedwczorajszą burzę, wszelako zażądał wyjaśnienia w tej mierze. W każdym razie ubolewa minister nad wyrażeniem „obce języki" i przyznaje, że było ono nieszczęśliwie zastosowane. Co się tyczy poruszonej w izbie sprawy uwięzionego dziennikarza ruskiego Kozaryszczuka, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że do sądzenia jego sprawy powołanym jest sąd krajowy w Czerniowcach.

Następnie omawiał minister polityczne stanowisko młodoczechów, których wcale nie ignoruje, wszelako wstąpili oni na drogę wyłącznie negatywną i destrukcyjną. Owóż minister wzywa ich, aby powiedzieli otwarcie, jak myślą o pokojowem pożyciu z Niemcami. Nigdzie nie zaznają narody, będące w mniejszości, tak trwałej opieki, jak w Austryi i minister prosi p. Vaszaty'ego, aby udowodnił, że Polacy i Niemcy w Rosyi używają więcej swobód aniżeli Czesi w Austryi.

Po p. ministrze przemawiali pp. Heinemann i Wrabetz z lewicy, i obaj zaznaczyli, że ani dzisiejsze oświadczenie hr Kaunica, ani mowa hr. Schoenborna nie zadowalnia ich.

P. Wrabetz wyraził ubolewanie, że minister nie odpowiedział natychmiast na obelgę, wyrządzoną stanowi urzędniczemu, lecz czekał 24 godzin, a potem przyjął do wiadomości niewystarczające oświadczenie hr. Kaunica.

Po mowie Wrabetza zażądał głosu jeszcze raz minister hr. S c h o e n b o r n i odczytał pismo prezydenta najwyższego trybunału, które przed chwilą otrzymał. W piśmie tem usprawiedliwia się p. Stremayer, że wyraz „obce" języki dostał się przez pomyłkę do jego reskryptu. Następnie oświadcza p. Stremayer, że ów reskrypt, polecający tłumaczyć nieniemieckie wyroki na język niemiecki jest rezultatem konferencyi jego z prezesami senatów i wniosków, poczynionych przez nich na podstawie spostrzeżeń przy rozprawach kasacyjnych. Mianowicie podniesiono jako okoliczność niewłaściwą, że przy wyrokach pierwszej instancyi, wydanych w innym, aniżeli niemieckim języku, ich odczytanie według postępowania karnego, stanowi integralną część referatu przy rozprawie najwyższego trybunału, przy którym język niemiecki jest dla rozpraw przepisany. Zdarza się jednak, że referent dopiero przy samej rozprawie, streszcza ustnie wyrok po niemiecku, w sposób niedostateczny i powolny.

W interesie wymiaru sprawiedliwości zarządzono zatem zgodnie z jednomyślnym wnioskiem prezydentów senatów, poprzednie tłumaczenie wyroku, szczególnie przy wyrokach, wydanych w języku słowackim lub chorwackim, gdzie niemożliwem jest złożenie senatu z samych członków, znających ten język. Przez to nie narusza się prawa stron, żądania odczytania wyroku także w oryginale, jak w ogóle przy tem zarządzeniu, mającem wyłącznie interes sądowniczy na celu, ani mowy nie ma o dotknięciu (Verletzung) innych narodów. Hr. Schoenborn odczytawszy ten reskrypt rzekł, że wyjaśnienie to powinno być wystarczające, a na zarzuty pp. Wrabetza i Heinemanna oświadczył, że w sposób stanowczy odparł zarzuty podniesione przeciw stanowi urzędniczemu, i powołuje się w tej mierze na świadectwo wszystkich, którzy słuchali jego mowy.

Następnie otrzymał głos dr. B y k i zalecał zaprowadzenie sądów pokoju i urzędów rozjemczych, osobliwie w Galicyi. Nadto domagał się mówca wydania specyalnej noweli karnej przeciw pisarzom pokątnym i polepszenia stosunków sądowniczych w Galicyi. (Oklaski na ławach polskich).

P. P o d l a s z e c k i przemawiał także za zaprowadzeniem sądów pokoju i dziękował ministrowi sprawiedliwości za wydanie znanego reskryptu, pouczającego przewodniczących rozpraw karnych jak mają się zachowywać. W końcu domagał się mówca zniżenia opłat za doręczanie uchwał sądowych i pomnożenia personalu manipulacyjnego w sądach i urzędach ksiąg gruntowych.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dziś wieczorem.

Wiedeń 18 lutego. Hr. Taaffe konferował wczoraj z p. Jaworskim i hr. Hohenwarthem co do programu prac parlamentarnych. Ułożono, że w ciągu bieżącej sesyi załatwione być mają oprócz budżetu jeszcze następujące sprawy: ustawa przeciw fałszowaniu środków żywności, ustawa o regulacyi kopalń, traktat handlowy z Serbią, tudzież przedłożenia w sprawie budowy podolskich kolei lokalnych i kolei Gailthalbahn.

Berlin 18 lutego. W parlamencie niemieckim przemawiał wczoraj dep. Kanitz przeciw polityce traktatów handlowych, gdyż pokazało się, że bilans handlowy Niemiec pogorszył się od czasu zawarcia traktatów.

Sekretarz stanu Marschall odpowiedział, że trzymając się poglądów Kanitza, trzebaby chyba zerwać zupełnie z zasadami, na których opiera się ustawodawstwo cłowe z r. 1879, a które zmierzają nietylko do utrzymania handlowi niemieckiemu wewnętrznych rynków, ale także do zdobycia dlań targów zagranicznych.

Kanclerz Caprivi oświadczył, że jeżeli się chce uzdrowić Niemcy, to przedewszystkiem należy utrwalić ich wewnętrzne stosunki. Każda zmiana osób pociąga za sobą wstrząśnienia dla tego też i kanclerz wytrwa na swem stanowisku i spełni swój obowiązek, nie dla osobistych celów, ale dla cesarza i państwa. Reprezentanci interesów rolniczych powinni dobrze zastanowić się nad tem, czy kroczenie ich dalej tą drogą, na którą wstąpili, da się pogodzić z interesami państwa. — Parlament przyjął ostatecznie pozycyę budżetową „płaca sekretarza stanu."

Rzym 18 lutego. Wczoraj przyjmował Papież w kościele św. Piotra drugą grupę pielgrzymów włoskich, składającą się z ośmiu tysięcy osób, w tej liczbie przeszło 60 biskupów. Kardynał wikaryusz odczytał adres pielgrzymów. Ojciec św. w pięknej przemowie dziękował pielgrzymom za ich przywiązanie do stolicy św.

Sofia 18 lutego. *Agence Balcanique* upoważnioną jest do oświadczenia, iż zupełnie wyssane z palca są doniesienia konstantynopolitańskiego korespondenta *Figara*, jakoby Stambułow żądał spensyonowania bułgarskiego eksarchy i pragnął stworzyć nowy katolicko-bułgarski patryarchat. Nieprawdą również jest, jakoby francuski ambasador Cambon katolickim prałatom odradzał poruszenia tej sprawy, i jakoby kardynał Rampolla wysłał w tym duchu telegram w imieniu Ojca św. do Stambułowa.

Londyn 18 lutego. Izba gmin przyjęła w pierwszem czytaniu bez głosowania bil o samorządzie irlandzkim (homerule). Goeschen oświadczył, iż unioniści zwalczać będą to przedłożenie, gdyż sądzą iż może ono zachwiać całość i jednolitość państwa. Morley bronił przedłożenia.

Wiedeń 18 lutego. Komisya budżetowa przyjęła prowizoryum budżetowe i kredyt dodatkowy dla najwyższego trybunału. Do subkomisyi, mającej się zająć sprawą uregulowania płac urzędników, zostali wybrani pp. Beer, Madeyski, Baernreither, Kathrein, Steinwender.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 lutego 1893.

HOTEL ZORZA. M. Sassowska z Warszawy. A. hr. Męciński i F. Minkusiewicz z Dukli J. Obertyński z Odnowa. B. Mniszek ze Skwarzawy. Dr. A. Zając z Seretu. Dr. R. Feldmann i L. Bauer z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J. Witosławski ze Złoczowa. C. Herzig z Wiednia. H. Grimm z Czech. C. Mach z Wiednia. F. Schroeder z Wiednia. J. Kümmerer z Wiednia. D. Korkus z Wiednia. J. Czauderna z Tyśmiennicy. A. Listowski z Nadyby. M. Dornwald z Przemyśla. M. Korany z Buda-Pesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	329.25	Gal. oblig. propinacyjne	97·25
Alpiny	55·60	Wiedeńskie losy kom.	172·—
Kredyty węg.	382·25	Akcye tyton.	175·50
Anglobanki	153·75	Węg. obl. indem.	96·40
Uniony	255·50	Elbethale	238·50
Ludwiki	220·—	Länderbanki	241·40
Nordbany	292·—	Renta zł. węg.	116·25
Lombardy	101·15	Bankvereiny	124·40
Losy tureckie	49·80	Ruble	128·—
Staatsbahny	308·37		
Czerniowieckie	261·50		

Usposobienie silne.

Lwów Z Izby handlowej 18 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	258	—	261	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	348	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	50	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	30	100	—
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41½	96	—	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	90	101	60
„ „ „ 4 „ 58	95	80	96	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	50	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	100	—	100	70
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa	40	—	44	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.57		9.67	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.24—		1.30—	
„ „ papierowy	1.26—		1·28—	
100 marek niemieckich	59.——		59·60	

151)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Fawia d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Epilog.

Regina Penhoët dotrzymała swej obietnicy. Następnego dnia rano przybyła do Mont-Dore po Ryszarda, skąd oboje udali się powozem do wsi Clermont-Ferrand. Pia Dallone, uprzedzona listem przez Reginę, oczekiwała w miejscu umówionem i bez żadnej trudności oddała Loulou Reginie, którą uważała za jej matkę.

Ryszard za pośrednictwem pani Gaube wręczył dwadzieścia tysięcy franków Włoszce, która nie miała dość słów na wyrażenie swojej wdzięczności.

W dość dobrze zaopatrzonych magazynach stolicy Owernii, Ryszard zakupił wszystko, co potrzebne było do ubrania dziewczynki. Regina własnemi rękami wystroiła ją, jak księżniczkę.

Hrabia, spostrzegłszy ją tak zmienioną, ucałował serdecznie i wypieścił.

— Ah, panie, jaki pan dobry. — szepnęło dziecko zmięszane.

— Więc będziesz mię trochę kochała?

— Ah, panie, z całej duszy mojej!

— Nie powinnaś nazywać mię panem.

— A więc jak?

— Nie domyślasz się?

Wielkie, naiwne oczy dziewczynki z natężeniem wpatrywały się w hrabiego; pierś jej falowała, usta drżały, lecz nie śmiały wymówić słowa.

— Powiedz mi ptaszyno, czy też pamiętasz, jak nazwałaś hrabinę de Clavières, gdy w parku w Vichy trzymała cię na kolanach?

Oczy dziecka zaszły łzami, ale łzami szczęścia niewymownego.

— Pamiętam — odrzekła pochylając główkę.

— A więc powtórz mi ten wyraz.

Dziewczynka, coraz więcej zmięszana, szepnęła:

— Mama!..

Ryszard pochwycił ją na ręce.

— W takim razie, jak dziewczynka powinna nazywać męża swojej mamy, gdy ona kocha ją, jak ja kocham ciebie?

— Tata!.. mój tata!.. Więc pan jesteś moim tatą? Ah, jakaż ja jestem szczęśliwa! Jakże ja będę was ubóstwiała przez całe życie moje!..

Ryszard serdecznie przycisnął ją do serca.

— Tak, drogie dziecię — mówił dalej, trzymając ją ciągle na rękach. — Jestem twoim ojcem i będę nim zawsze, jak jestem ojcem mojej Alicyi, twojej siostrzyczki. Będę cię zawsze kochał, opiekował się tobą, będę się starał zapewnić ci szczęście w nagrodę za cierpienia, jakich doświadczyłaś, biedna, porwana ze swego gniazdka, ptaszyno.

W Mont-Dore Magdalena oczekiwała powrotu Reginy i Ryszarda z niecierpliwością, graniczącą z waryacyą. Lękała się, by w chwili, w której marzenia jej miały się urzeczywistnić, nie stało się znowu coś takiego, coby je zniszczyło na zawsze.

Janina widział jej obawę i gorączkę, lecz nie zdołała jej uspokoić.

Alicja, dziecko inteligentne, dosłyszawszy kilka wyrazów ich rozmowy, zaczęła dawać różne pytania matce i Janinie. Pytania te stały się tak natarczywe, że siostra mleczna Magdaleny, pragnąc ją rozerwać, odezwała się:

— Czy pani nic nie powie Alicji przed przybyciem hrabiego? Mnie się zdaje, że lepiej powiadomić ją naprzód.

— Nina — zapytała pieszczotka — co ty mi chcesz powiedzieć?

— Powiem ci ładną bajeczkę

— Ah, dobrze! dobrze! — zawołała dziewczynka, uderzając w swe drobne rączki.

— Nie, to ja powiem ci tę bajeczkę — odezwała się Magdalena, biorąc Alicję na kolana. — Była sobie w pewnym kraju mama, która miała taką samą jak ty córeczkę, tylko o wiele mniejszą.

— Czy taką jak Pawełek mego wuja Rajmunda?

— Jeszcze mniejszą.

— Jabym ją chciała zobaczyć!...

— Jej mama kochała ją, jak ja kocham ciebie. Pewnego dnia wykradziono ją.

— Kto ją wykradł?

— Włóczęga się w okolicy żebraczka.

— Ah, mój Boże! I jej mama nie odszukała jej?

— Nie, chociaż szukała ciągle i wszędzie.

Oczy dziecka połyskiwały inteligencyą, twarzyczka stała się poważną.

— Mamo — zapytała dziecina — czy ta żebraczka nie nazywała się Pia Dallone, a ta nieszczęśliwa mama czy nie Magdalena?

Hrabina pokryła główkę dziecka pocałunkami.

— Kto ci to powiedział?

— Nikt, ale przed kilkoma dniami słyszałam rozmowę mamy z tatą i pomyślałam wtedy, że moja zmarła siostrzyczka Leonja, o której mamusia często mówiła, żyje i mama jej szuka.

— Tak, to ona. Znaleźliśmy ją nareszcie i ojciec twój lada chwila ją przywiezie. Wszak będziesz kochała tę nieszczęśliwą siostrzyczkę swoją, która tak wiele wycierpiała?

— Ah, mamusiu, będę ją kochała, zwłaszcza, zwłaszcza... — odrzekła uśmiechając się.

— Zwłaszcza? — powtórzyła Magdalena.

— Jeżeli moja siostrzyczka Leonja nazywa się dotychczas Loulou.

— Ah, jakaż ja jestem szczęśliwa!... Moja Lili jest dobrem dzieckiem — szepnęła Magdalena.

— Jak jej ojciec — dodała Janina wzruszona.

Nakoniec powóz zajechał przed dom. Wysiadł z niego tylko Ryszard z Loulou. Regina bowiem za nic nie chciała być obecną przy wzruszającej scenie spotkania matki z dzieckiem, ale przyrzekła, że przed wyjazdem państwa Clavières do Indyi, przyjedzie do nich do Paryża.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papior braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.